Rok XIX. We Lwowie, dnia 24. lutego 1911. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jeszcze słów kilka z powodu artykułu X. Koterbskiego o kolendzie[1]).

Im więcej światła będzie w sprawie tak ważnej, jak stosunek księży do stronnictwa ludowego — tem będzie lepiej — lepiej dla duchowieństwa, lepiej dla ludowców Dlatego proszę pozwolić, że także swoje trzy grosze włożę do dyskusyi wywołanej przez artykuł X. Koterbskiego na łamach Gaz. Kość.

Przed kilku laty, będąc czynnym na szerokiej arenie politycznej, spostrzegłem, że istotnie trudną jest rzeczą, sterować łodzią jakiegokolwiek stronnictwa wśród niebezpiecznych skał chwilowych sytuacyi politycznych, oraz wśród torpedów i innych maszyn, zakładanych ustawicznie przez nieprzyjazne stronnictwa. Trzeba wielkiej ostrożności i bystrości umysłu, oraz umiejętności i wytrawności politycznej, aby stronnictwo wieść po bezpiecznych drogach. Gdyby polityką rządziła tylko mądrość prawdziwa i bezwzględna sprawiedliwość — rozumni i uczciwi politycy wiedzieliby, jaką iść drogą. Niestety — polityka a mądrość i sprawiedliwość to właśnie najbardziej rozbieżne pojęcia.. a skutek stąd taki, że polityką kierują często ludzie bez charakteru i bez cienia uczciwości, a są podziwiani i uwielbiani... Co robić na to? Nic — trzeba brać ludzi, jakimi są i z nimi się liczyć.

P. poseł Stapiński był i jest niewątpliwie pełnym zapału i jak dotąd — zawsze szczęśliwym agitatorem stronnictwa ludowego. W organizacyi stronnictwa nie miał w kraju i nie ma sobie równego człowieka. Stronnictwo ludowe w dzisiejszej szacie powinno p. Stapińskie mu zasługi na tem polu położone pamiętać. P. Stapiński stara się jednak być także politykiem i pracownikiem na niwie oświatowej, społecznej i gospodarczej wśród ludu. Te dążności jego są z pewnością szczere i gorące — bo dlaczegożby miał źle życzyć ludowi — jednak nie zawsze one mu się udają, bądź dlatego, że na takich niwach nie zawsze i nie wszystko udaje się nawet najtęższym ludziom, bądź z tego powodu, że nieocenione przymioty p. Stapińskiego, jako agitatora, nie są w równej mierze doskonałe, o ile go sądzić będziemy jako polityka i społecznika. — Zdaje mi się, że p. Stapiński uważa, jakoby zasadą prawej polityki nie było urzeczywistnienie celów kraju zgodnie z poczuciem słuszności i moralności ludu i z duchem jego, ale pojmuje politykę jako sztukę przebiegłości, zapomocą której można najprędzej i najłatwiej wykonać zamierzone plany z krzywdą osób trzecich.

Skutki takiego pojmowania polityki muszą być oczywiście fatalne — przedewszystkiem dla etyki naszego ludu.

Może się — szan. Czytelniku — dziwisz, dlaczego mając pisać o stosunku naszym do ludowców — tracę tyle słów dla oświetlenia osoby p. Stapińskiego? Chcę się wytłumaczyć. W żadnem stronnictwie, o ile je znam, osoba przewódcy nie waży tyle, ile w stronnictwie naszych ludowców. To stronnictwo stworzył p. Stap., w nim jest alfą i omegą, jest jego duszą, a nawet chce być jego ciałem, bo ile razy coś niepomyślnego zdarzy się jemu osobiście, tyle razy czytamy w „Przyjacielu“, że nieszczęście spotkało stronnictwo ludowe. Kiedy niedawno n. p. frakcye w parlamencie wiedeńskim podzieliły się z wyłączeniem p. Stapińskiego tekami ministeryalnemi i godnościami w „Kole“, p. Stapiński napisał w „Przyj. ludu“: „Patrzcie wyborcy — jak się panowie wesoło podzielili chłopską skórą“!

Buławę hetmańską dzierży p. Stap. silnie i zdolnościom swoim agitatorskim ma do zawdzięczenia, że jej nie stracił dotąd pomimo bądź co bądź niesumiennych napaści frondy lwowskiej i „Gazety ludowej“. Zaczem idzie, że kto chce mieć stosunki ze stronnictwem lud. — lub o niem mówić, koniecznie zaczepić musi o osobę p. Stapińskiego.

Po tej nieco długiej przedmowie, przystępuję już do rzeczy.

Czcig. X. Sidor twierdzi, że „od 3 lat w stronnictwie lud. i w „Przyjacielu ludu“ nastała zupełna zmiana,“ że „Przyjacielowi“ w tym okresie czasu nie można

[1]) Por. Nr. 51 i 52 G. K. z r. 1910, 3 i 6 z r. b.

żadnego ważniejszego zarzutu uczynić. Radzi więc urazy wszelkie darować i czekać, czy p. Stapiński na nowo nie rozpocznie wojny.

Trudnoby zaiste obliczyć, ilu księży podziela zdanie X. Sidora o zupełnej zmianie w stronnictwie lud. i w „Przyjacielu", które wydaje mi się zbyt optymistycznem. — Przez zupełną zmianę w stronnictwie — (nie powierzchowną ale istotną) rozumiałbym taką jego odmianę, po której obawa powrotu do błędów przeszłości jest zgoła wykluczona. Czy taką zmianę w stronnictwie lud. możemy stwierdzić?

Na nią zanosiło się w istocie. W Nr. 8 „Przyj. ludu" z r. 1908 str. 17 p. Stapiński pisze: „Najbardziej gniewają się socyaliści, że zaprzestaliśmy dawniejszej walki z księżmi. Naiwni oni! Dwustotysięczna armia ludowa, zszeregowana pod sztandarem P. S. L. nie dla zabawy i pustych harców, jeno dla zdobycia ludowi znośniejszego bytu, żąda od przewodnictwa czynów, wiodących do tego lepszego bytu. Abyśmy się do tej pracy koniecznej zabrać mogli, musimy mieć spokój. Poważną przeszkodą w przedsięwzięciu naszem mogłoby być nieprzyjazne stanowisko duchowieństwa wobec stronnictwa, więc wyznajemy otwarcie, że dotychczasowa niechęć duchowieństwa ku stronnictwu lud. jest wynikiem nieporozumień... Jesteśmy przecież katolikami, religia katol. jest naszą wiarą, należymy do Kościoła katol., a z tego wynika, że z duchowieństwem i władzą kościelną chcemy być w porządku... Teraz jako wielkie stronnictwo jesteśmy zobowiązani wybierać taką broń, jaka poważnemu' stronnictwu przystoi... usunąć ciernie z drogi życia chłopskiego, a nie mnożyć je jest naszym obowiązkiem".

W Nr. 7 z r. 1908 str. 7 p. Stap. określając stosunek stronnictwa do różnych warstw ludności, tak napisał o stosunku do księży: „Nigdy nie było zamiarem polsk. stronnictwa lud , aby narażać na szkodę to wielkie dobro ludu, jakiem jest religia kat. oraz prawidłowy stosunek do duchowieństwa — ale chcemy oddać duchowieństwu, co mu się słusznie należy".

W pamiętnej zaś mowie sejmowej przy rozprawie budżetowej w 1908 (czyt. „Przyj. ludu" Nr. 4 str. 3) wypowiedział p. Stap. imieniem swego stronnictwa te słowa: „Nigdy nie było zamiarem P. S. L. osłabiać uczucia relig. i przywiązania ludu do wiary Kościoła katol. Jeżeli walka z duchowieństwem, nad czem szczerze ubolewamy, mimo naszej woli miałaby w skutku osłabienie uczuć relig., to otwarcie powiadam, iż wynik ten nie był naszym celem. Dążeniem naszem będzie, aby się to nigdy nie powtórzyło".

Zaiste, stwierdzić w oczach całego kraju, osobliwie zaś w oczach zdumionych wrogów Kościoła katol., że pożyteczna praca nad ludem bez pomocy duchowieństwa nie jest możliwą, że walka ludowców z księżmi nie była wynikiem zasady ani potrzeby, ale skutkiem nieporozumień i że broń taka, jakiej używali ludowcy, nie przystoi poważnemu stronnictwu, dalej, że ich zamiarem nie było naruszać prawidłowego stosunku ludu do duchownych, a wreszcie, że żal im szczerze, iż przez walkę tę osłabić mogli uczucie relig. ludu, oraz złożyć przyrzeczenie, że już do dawnej walki nie wrócą — to istotnie słowa wielkie, mądre, godne chrześcijanina!

Nic dziwnego, że to oświadczenie p. Stap. przyjęło duchowieństwo z uczuciem szczerego zadowolenia i w zamian za to starało się dawać dowody życzliwości dla stronnictwa lud. Władza duchowna nie dała ani razu powodu do narzekań p. Stap, a wszyscy księża przestrzegali pokojowego traktowania sprawy ludowców.

Pomimo to „Przyjaciel" zdradzał od dłuższego czasu pewną nerwowość. F r o n d a l w o w s k a dokuczała mu najwidoczniej z tego powodu, że zawarł zgodę z duchowieństwem, a równocześnie dawała niedwuznacznie do poznania, że wnet nastałaby między nimi zgoda, gdyby „Przyjaciel" zaczął dawną walkę z księżmi. Szkoda, że nie mogę, nie chcąc być rozwlekłym, zacytować tych wielu zdań z „G a z e t y l u d o w e j", organu frondy lwowskiej, w której bezwzględnie uderza na Stap za jego pokojowe usposobienie wobec księży. Jest to gazeta niby ludowa, a w gruncie rzeczy nienawidząca zarówno księży jak etyki chrz. i Bożych przykazań. „Dzisiejszy porządek społeczny — pisze ta gazeta (Nr. 32 z r. 1910) — zbudowany jest na nieprawości ludzkiej i krzywdzie milionów. Mnichy i księża wmawiają w ciemny lud, że to łaska Boża tak dziwnie ten świat urządziła! Rządy dzisiejsze to panowanie dobrze urodzonych głupców, wzbogaconych łajdaków, szalbierzy, kuglarzy... tę bandę magnacko kapitalistyczno-księżo-lokajską (str. 2), z którą ręka w rękę idą panujący królowie i rządy — trzeba rozbić, rozpędzić na cztery wiatry". Niżej zaraz twierdzi, że „księża, biskupi, kardynałowie, a nawet Ojciec zwany świętym, milczą na carskie ukazy krwawego Mikołaja II, modlą się za tego złoczyńcę i nazywają go carem z łaski bożej". Od takich kwiatów socyalistyczno-bandycko-anarchistycznych roi się w tej niby ludowej „Gazecie". A prokuratorya cicho...

Pod naporem takich czynników p. Stap. jako agitator ważył prawdopodobnie w duszy, z której strony dla agitacyi wyborczej lepsze wynikną korzyści, czy z pokoju z duchowieństwem, czy ze zgodą z frondą — i znać, że rozwaga wypadła na niekorzyść księży (jak widać z pierwszych numerów „Przyjaciela" z br.). Szukał też p. Stap. przyczyny zerwania z duchowieństwem, szukał bodaj figowego listka na zakrycie sromotnego odwrotu — i znalazł . w „Gaz. Kośc." Jeden z księży odważył się mimochodem napisać kilka słów nieprzyjemnych dla „Przyjaciela" i oto *casus belli!* Ustała obawa p. Stap. o znieważenie uczuć religijnych ludu, o pracę pożyteczną dla niego, nie zważa na to, co wielkiemu stronnictwu nie przystoi, na wyrażony żal i obietnicę poprawy... i pisze teraz tak („Przyj. ludu" Nr. 1 z r. 1911): „Mają nas — (doskonale!) — przeciwnicy zaatakować, to wolimy już my walkę rozpocząć wcześniej. Jak garści obszarniczo-klerykalnej chce się wojować, to i owszem... dla nas walka ostrzejsza i jaskrawsza jest tylko wygodniejsza. . Spokój, jaki panował przez cierpliwość naszą, rozzuchwalił gazeciarzy-księży... a więc przygotujcie się ludowcy i pogadajcie sobie mądrze — tylko pieniędzy dużo nie dawajcie, bo za te pieniądze itd.". Następny numer „Przyj. ludu" jest już pełen korespondencyi przeciw księżom i ich rzekomym nadużyciom.

Czy jest to „zupełna zmiana" w stronnictwie ludowem? Czy można liczyć na pokój ze strony ludowców?

Więc do czego dążę? Czy chcę nawoływać do walki z ludowcami? Nie. Jednak bałbym się nie mniej z drugiej strony, gdybyśmy ufając zapewnieniom p. Stap. przed 3 laty złożonym, nałożyli sobie chochół na oczy i wierzyli, że się już wszystko w stronnictwie ludowem zupełnie na dobre zmieniło! Wiem, że tak już wielu księży sądzi, i dlatego wprost radzą parafianom czytać „Przyjaciela“, a nawet go im prenumerują. Czy to dobrze? Co uczynią, jeżeli p. Stap. teraz zaraz, czy nieco później pod naporem frondziarzy-żydów itd. wejdzie wbrew swoim przekonaniom na pole walki z duchowieństwem? Bodajby nie powiedzieli: „Mądry Polak po szkodzie“!

Dochodzę do konkluzyi: my stronnictwu ludowemu, jego posłom a i p. Stap. zachowajmy życzliwość do ostatnich granic — trzeba ich trudne stanowisko w obozie liberalnym uwzględnić — jednak wobec „Przyj. ludu“ stosujmy najzupełniejszą neutralność, dopóki nasza Władza nie osądzi, że rzuconą rękawicę należy podjąć i walczyć w imię najświętszych dóbr ludzkości, które uznał przecież w swej mowie sejmowej wódz ludowców. Więc pokój i neutralność do czasu.. *X. A. W.*

Po spisie ludności

Spis ludności ukończony — a z nim nie mało może nadludzkich prawie wysiłków ze strony niejednego kapłana, aby ten lud polski, garstkami rozrzucony po wsiach, o milę nieraz od kościoła odległych, należycie uświadomić i do tego urzędowego policzenia sił naszych na Wschodzie bez utraty ani jednej duszy doprowadzić — a jednak, czy ten spis nowy nie zakończy się znów w oczy bijącą krzywdą dla żywiołu polskiego, to definitywnie dopiero pokażą urzędowe daty statystyczne, których ogłoszenia jednak nie tak prędko należy się spodziewać.

Już dzisiaj jednak śmiało twierdzić można, że wobec niebywałego dotąd jeszcze teroru tak ze strony ukraińców, jak i moskalofilów, prawie we wszystkich wsiach o przewadze ruskiej niejeden z tak zwanych łacinników nie miał odwagi przyznawać się do narodowości polskiej, nawet tam, gdzie komisarzem konskrypcyjnym był Polak. A cóż dopiero mówić o tych miejscowościach, w których spis ludności przeprowadzał taki „Rusin prawdziwy“, mający przy boku nietylko tak „bezstronnych“ mężów zaufania, jak parocha i wójta Rusina, lecz nadto jeszcze całą falangę hajdamaków, mówiących dość głośno o biciu okien i podpalaniu chałup „wsim Lachom“ a gotowych w każdej chwili co najmniej do natychmiastowego zastosowania „paragrafu ruskiego“ wobec tych śmiałków, którzyby w ich obecności do narodu polskiego odważyli się przyznawać.

Lecz nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło — mówi przysłowie — i rzeczywiście takiego teroru dopiero było potrzeba, ażeby obudzić w duszy nieraz zupełnie już zruszczałego chłopa tego ducha polskiego, który mu kazał wobec zgrai roznamiętnionych hajdamaków wyznać, że jest Polakiem i że jako Polak chce być zapisany. Potwierdzi mi to zapewne niejeden ze czcig. Konfratrów, że nie mało takich, których on wcale nie znał, bo prawie nigdy w kościele ich nie widywał, w czasie spisu do niego przychodziło, dopytując się troskliwie, czy ich też rzeczywiście „za Polaków“ zapisano — a ja sam z prawdziwem rozrzewnieniem patrzałem na całe zastępy włościan polskich, czekających na schodach starostwa lwowskiego ze skargą, że im przy konskrypcyi nie zapisano mowy polskiej.

Niechaj mi wolno będzie opowiedzieć wypadek, jaki zaszedł w pewnej prawie czysto ruskiej wsi powiatu bobreckiego: W kancelaryi gminnej spis się rozpoczyna. — Za stołem zasiadł komisarz konskrypcyjny — Rusin, przy nim jest wójt i paroch ruski, w drzwiach stoi przysiężny, na ławach zaś zajęli miejsce hajdamacy, uzbrojeni w siekierki i pałki, — postrach dla żydów i garstki Polaków we wsi zamieszkałych. Pierwszego do spisu wzywa przysiężny jakiegoś gospodarza — Polaka, bo oni wiedzą, że on ze wszystkich jest najpotulniejszy, najmniej uświadomiony a przytem ma jeszcze żonę Rusinkę, której jak ognia się boi — więc liczą na to, że on napewno poda się za Rusina a za jego przykładem pójdzie wtenczas reszta „Polaczków“, których we wsi zaledwie 80. Lecz niemałe zdziwienie ogarnia obecnych, kiedy na salę wchodzi gospodarz dziwnie dziś wyprostowany, z dumną miną i krokiem miarowym, a już pomruk niezadowolenia przechodzi po obecnych, kiedy z ust jego pada pozdrowienie, jeszcze nigdy dotychczas od niego nie słyszane: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — „Sława na wiki“ odmruknął sam jeden tylko komisarz — i zaraz dalej pyta się po rusku o numer domu, imię, nazwisko, miejsce urodzenia i t. d. Chłopu język chodzi jak w dybach — lecz się dziś zaciął i chociaż hajdamacy wołają mu „hańba“ i nienawistnem okiem na niego patrzą — to przecież nikt z ust jego nie usłyszy ruskiego słowa. Dochodzą nareszcie do rubryki „język potoczny“ — paroch uśmiecha się z rzadką dobrocią, wójt coś do ucha gospodarzowi szepce a p. komisarz z miną słodziutką pyta się podstępnie: »Nieprawda — wasz język ruski?“ — „Nie! dalibóg nie!“ krzyknął gospodarz i poczerwieniał aż cały z oburzenia: „Mój język czerwony a nie ruski — a nie wierzycie, to się popatrzcie!“ — Komisarz zmieszał się, — lecz chłop nie czekając dalszej indagacyi, uderza pięścią w stół i wskazując na arkusz, woła: „Tu mi Pan zapisz mowę polską, bo ja tak chcę, bo ja Polak z dziada pradziada!“ W tem przyskakują do niego hajdamacy, ażeby usilnie i groźnie mu przypomnieć, że on przecież zawsze z nimi mówi po rusku, że więc i dzisiaj język ruski zapisać powinien. Ale na to zawołał gospodarz rozgniewany: „Na bok — ja Polak! — Wiedzcie nareszcie, że ja Polak prawdziwy!“ Energia ta jego poskutkowała i dalszy spis odbył się spokojnie.

Dzielnie — nie ma co mówić — spisał się ten Polak, lecz ileż było takich, którzy wobec teroru ich ruskich sąsiadów i wobec perfidyi niektórych komisarzy nie śmieli tak odważnie praw swoich bronić! A iluż to kobietom polskim, wydanym za Rusinów, kazali ich mężowie zapisać nietylko mowę ruską, ale nawet i obrządek grecki! Ale jest jeszcze czas na to, ażeby smutne dla nas skutki tych nadużyć choć w części naprawić!

Wedle ustawy miał przy spisie o przynależności do obrządku orzekać tylko urząd parafialny — przejścia zaś na inny obrządek, nie zatwierdzone przez władzę poli-

tyczną, należy uważać jako nielegalne, bo samowolne. Jeżeliby więc urząd parafialny dowiedział się o takich przejściach samowolnych na obrządek grecki — to należy w tej chwili wnieść podanie do ministeryum spraw wewnętrznych tj. wolną od stempla prośbę, ażeby w centralnej komisyi statystycznej taki arkusz skorygowano. To samo powinno się zrobić, jeżeli dziecku, wbrew postanowieniom Konkordyi w cerkwi ochrzczonemu, przypisano przy konskrypcyi obrządek grecki. Co się zaś tyczy języka potocznego, to i tu przez wniesienie rekursu do ministeryum przez osoby, którym niezgodnie z prawdą język ruski jako potoczny zapisano, możnaby w znacznej części fałszerstwom ruskim zapobiedz. Trzeba tylko o takich faktach dokładnie się dowiedzieć i bez wszelkiego rozgłosu osobie pokrzywdzonej napisać rekurs (wolny od stempla) wedle wzoru, jaki zapewne każdy urząd parafialny od różnych organizacyi politycznych tymi dniami otrzymał.

Możemy być pewni, że Rusini, pomimo gwałtów i masowych fałszerstw z ich strony, jeszcze w dodatku ministeryum takimi rekursami zasypią. Więc niechże i ze strony naszej ta sprawa należycie będzie przypilnowaną, abyśmy z czystem sumieniem sobie powiedzieć mogli, żeśmy wszystko, co tylko było w naszej mocy, jak najskrupulatniej wykonali, ażeby nasz polski stan posiadania na Wschodzie utrzymać i zabezpieczyć.

X. N. Sz.

Ku przestrodze naszych XX. Proboszczów.

Wiadomo, że w Galicyi wschodniej wskutek wielkiej polityki państwowej, albo też niedbałości naszych posłów i centralnego rządu, który nie dba o utworzenie dostatecznej ilości probostw łac., rokrocznie tysiące dzieci polskich chrzczą parochowie ruscy. W takim razie paroch uważa już zwykle ochrzczone dziecko za swoje. Kartkę chrztu albo odsyła albo wcale nie odsyła do urzędu par. łac. To zależy od tego, czy chłop się natarczywie, czy mniej natarczywie dopomina. Jeżeli mniej natarczywie lub wcale nie, wtedy paroch zwyczajnie zapomina odesłać kartkę chrztu, ale nigdy za to nie zapomni tego chrztu zapisać do swoich ksiąg i cieszy się, że ma więcej o jedną duszyczkę. Jeżeli zaś z różnych powodów musi kartkę odesłać, to nawet i wtedy zapisuje dziecko do swoich ksiąg metrykalnych. Dziecko to, zapisane i u niego i w łac. książkach metrykalnych, wykazuje i do szczepienia ospy i dla starostwa i dla szkoły. Kiedy zaś dziecko podrośnie, zaraz je spowiada i komunikuje, bo kiedy już raz poszło do ruskiej komunii, to już jest Rusinem.

Kiedy znów przyjdzie taki nasz parafianin, zapisany w księgach obu urzędów metrykalnych, oświadczając, że chce się ożenić, wtedy paroch bez ogródek odradza stronie łac. zgłaszać się do zapowiedzi, a jeżeli to jest dziewczyna, nawet do ślubu do łac. księdza, dodając, że ma jego lub jej metrykę u siebie. A ponieważ załatwianie sprawy w dwóch urzędach jest połączone z kosztami, bo rzeba zapłacić i stemple i taksy, więc chłop godzi się na formalne przejście i idzie do spowiedzi i do komunii do ruskiego parocha a przy spowiedzi zagrozi niejednemu paroch wszystkiemi karami piekielnemi i ziemskiemi na wypadek, gdyby kiedyś znów wrócił do swego obrządku lub odważył się ochrzcić dziecko w kościele.

W ten sposób corocznie całe rodziny „przystają na ruskie“, a nieraz dzieje się to nawet niestety z wiedzą naszych księży.

Piszący to był we wsi, w której było 300 dusz przeszło ob. łac. a przecież w tej wsi przez cały rok nie było ani jednego chrztu, ani jednego pogrzebu, bo łac. księży wyręczał paroch.

A jakże temu zaradzić, aby nie chrzcili ruscy parochowie? Powinno się w każdej wsi wyuczyć kogoś inteligentniejszego z Polaków chrzcić dzieci z wody „*in casu necessitatis*“, gdy dziecko jest niebezpiecznie chore, dodając, żeby je później, gdy będzie zdrowsze, zaniesiono do kościoła, dla dopełnienia obrzędów. Jeżeli zaś w jakichkolwiek funkcyach duchownych jakiś ruski paroch odważy się zastępować nas bez naszego pozwolenia, trzeba używać wszystkich środków godziwych i dozwolonych, żeby go na przyszłość od tego powstrzymać.

Tylko w ten sposób potrafimy uratować resztki naszych parafian we wsiach inkorporowanych i postawić jaką taką tamę masowemu duszołapstwu, uprawianemu przez Braci Rusinów.

X. Józef Widawski.

XX. Emeryci.

(Korespondencya).

Artykuł X. Pankracego [1]) jest na czasie. Każdy stan stara się o zabezpieczenie emerytom swoim spokojnej starości odpowiedniej do ich stanowiska społecznego. Dla kapłanów zrobiono dotychczas bardzo mało, a wymagania stawiają im bardzo wielkie. Wszyscy przychodzą do księży z prośbą o składki — a nikt ze świeckich nie daje nic na księży chorych lub emerytów. Na razie myślmy sami o sobie, ale warto wśród świeckich myśl tę propagować, że obowiązkiem ich jest dbać o księży chorych i już do pracy niezdolnych, którzy przysługiwali się społeczeństwu i życie swoje poświęcili dla niego.

X. Pankracy życzy sobie, aby dom emerytów był na wsi. Z własnej biedy i doświadczenia powiem, że życzenie to trochę sielankowe. Stary i schorowany kapłan musi mieć na miejscu lekarza, aptekę i pocztę. Wybierzmy na dom emerytów małe miasteczko, które w Galicyi nie jest niczem innem, jak wielką wsią. Znajdzie tam emeryt ową „sielankę“, której pragnie X. Pankracy, zdrowe powietrze i wygody wszelakie; — w archidyecezyi lwowskiej np. Jabłonów, Kossów lub Janów; — w przemyskiej: Głogów lub Czudec; w tarnowskiej: Grybów lub Gromnik; w krakowskiej: Myślenice lub Nowy Targ.

Ale mniejsza o miejsce, ważniejsza rzecz statut. X. Pankracy proponuje ułożyć osobny statut dla Towa-

[1]) P. Nry 3, 4, 5 i 7 G. K. z r. b.

rzystwa X. X. Emerytów. Trzydzieści lat pracuję w sprawach społecznych, zebrałem więc chyba trochę doświadczenia. Otóż powiem tak: po co rozbijać się na nowe związki i osłabiać? Mamy Towarzystwo wz. pom. Kapłanów, więc jemu oddajmy z zaufaniem tę sprawę, a ono ułoży regulamin dla emerytów w ramach swego statutu, zbuduje gdzieś dom i zajmie się jego administracyą. Powstanie przez to instytucya trwała.

Na § 4 nie zgadzam się stanowczo, tj. żeby przyjmowano do domu księży emerytów świeckich pensyonistów, jako laików ze ślubami. Nie z tej racyi, że — „dixit laicus clero, nunquam tibi amicus ero“, — ale dlatego, że jak mówi JE. N. X. Bisk. Pelczar, księża mają rozmaite charaktery, wady itd. Po co mieć krytyków w domu własnym? Dosyć ich mamy na zewnątrz, kłamliwych i niesprawiedliwych.

Jestem zresztą zachwycony postanowieniem X. Pankracego, który robi oszczędności, aby koniecznie gdzieś zbudować dom dla emerytów, aby nie tułali się, jak ów kapłan, o którym wspomina, że go wyrzucali zewsząd.

Jeżeli X. Pankracy zgodzi się, żeby domy X. X. emerytów budowało Towarzystwo Kapłanów, które ma siedzibę we Lwowie, w tym razie ofiaruję na ten cel do jego funduszów tysiąc koron — a jeżeli sprawa stanie się aktualną, to i więcej.

X. Łukaszkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Hierarchia katolicka w r. 1911.

Z najnowszego, na rok bieżący wydanego spisu hierarchii katolickiej na całej kuli ziemskiej, podajemy następujące interesujące cyfry i daty:

W Europie mamy łacińskiego obrządku 47 kardynałów, 2 patryarchów, 114 arcybiskupów, 496 biskupów, 17 opatów („t. z. „*exempti*“) 9 wikaryuszów apost. dalej wschodniego obrządku: 3 arcybiskupów, 11 biskupów i 2 wikar. apost.

W Azyi jest 2 patryarchów łacińskich, 11 arcybiskupów, 28 biskupów i 60 apost. wikar., obrządku zaś wschod. mamy 5 patryarchów, 17 arcyb. 38 biskupów i 3 wikaryaty apost.

W Afryce znajduje się 2 arcybiskupów, 13 biskupów, 1 opat (*exemptus*) i 43 wikar. apost. łać. obrządku, nadto 1 patryarcha, 3 biskupów i 4 wikar. apostol. wschod. obrządku.

W Ameryce są wszyscy dostojnicy Kościoła ob. łać. (oprócz X. bisk. Sotera Ortyńskiego rit. gr.), jest tam 2 kardynałów, 54 arcybiskupów, 218 biskupów, 3 opatów (*exempti*) i 24 wikar. apost.

W Australii mamy 1 kardynała, 7 arcybisk., 1 opata (*exemptus*) 16 wikar. apost. wszyscy łacińskiego obrządku.

Razem tedy mamy łać. obrządku: 4 patryarchów, 188 arcybiskupów, 780 biskupów, i 25 opatów „wyjętych“. Do nich dodać jeszcze należy 3 patryarchów tytularnych, 89 arcybiskupów i 425 biskupów również tytularnych.

Obrządku zaś wschodniego: 1 ormiański patryarcha, 4 arcybiskupów, 14 biskupów, 1 koptyjski patryarcha i 2 biskupów, 1 grecko-melchicki patryarcha, 3 arcybiskupów i 9 biskupów; dalej jest: 1 arcybisk. i 3 biskupów grecko-rumuńskiego obrządku (na Węgrzech), 1 arcybiskup i 7 biskupów grecko-ruskiego obrządku; 1 patryarcha, 6 arcybisk. i 3 syryjsko-maronickich; 1 patryarcha, 3 arcybisk. i 5 biskupów syryjskiego obrządku, 1 patryarcha, 2 arcybisk. i 9 biskupów chaldejskiego obrz. Razem więc liczy Kościół katolicki obecnie 50 kardynałów, 13 patryarchów, 297 arcybiskupów, 1257 biskupów i 23 opatów „wyjętych“ czyli samoistnych.

Tej hierarchii kościelnej podlega: 285,912.838 katolików. Z tych mieszka w Europie 182,437.522, a mianowicie: obrz. łacińskiego 177,385,844, a 5,051,678 ob. wschodniego. W Azyi jest 5,422,641 katolików, z tych 4,559.865 łacińskiego, a 862.776 wschodniego rytu. Afryka liczy 2,681.740 katolików, z tych 2,641.740 łacińskiego, a 40.000 wschodniego obrz. Ameryka ma 86,996.513 katolików, między nimi 86.651.513 łacińskiego i 345.000 wschodniego rytu. W Australii jest 8,374.422 katolików — wszyscy obrządku łacińskiego.

X. E. B.

Reakcya w socyalizmie.

Menerzy socyalistyczni przychodzą po rozmaitych próbach i doświadczeniach coraz bardziej do przekonania, że większa część haseł twórców doktryny socyalistycznej (Marxa, Engelsa, Bebla itp.) nie da się w praktyce zastosować. Dlatego też mniej lub więcej dyskretnie chowają do torby te leki, którymi pragnęli uleczyć ludzkość dzisiejszą. Widzą to niektórzy przewódcy socyalizmu, że na błędnej znajdują się drodze, która ich do urzeczywistnienia ideałów Marxowskich nie doprowadzi. Stąd coraz częstsze w ich obozie nawoływania do zmiany frontu. Prąd ten nazywa się „rewizyonizmem“. Częstokroć wchodzą tu w grę względy taktyczne. Kierownicy partyi, bystrzej w przyszłość patrzący, nie mogą przeoczyć faktu, że socyalizm dzisiejszy z powodu swego wrogiego stanowiska wobec chrześcijaństwa w rozwoju swoim natrafić musi na silną zaporę wśród chrześcijańskich mas ludowych, a z drugiej strony stać się narzędziem w ręku grup postępowo-liberalnych.

Ten znamienny objaw spostrzegamy i w obozie socyalistów austryackich, którzy dotychczas zasiadali w instytucyach wrogich Kościołowi katolickiemu (Tow. „Wolna szkoła“ i lożach masońskich) zgodnie obok swych liberalnych wyzyskiwaczy, uważających ich za swoją straż przednią. Doszło do tego, że przed niespełna rokiem socyalistyczny poseł Renner w socyal. piśmie „Kampf“ podjął się beznadziejnej próby wyzwolenia swej partyi z pod wpływów burżuazyjno-liberalnych katolikożerców, posługując się starem, a obłudnem hasłem: „Religia jest rzeczą prywatną“.

Atoli słowa Rennera w tak oczywistej pozostawały sprzeczności z czynami partyi, że próba jego spotkała się z powszechnem szyderstwem. Nienawiść bowiem do chrystyanizmu jest główną sprężyną propagandy socyalistycznej, nienawiścią żyją i działają agitatorzy socyalistyczni, nienawiść ta jest codzienną strawą prasy socyalistycznej. Na dowód wystarczy przytoczyć słowa Dra Avelinga, zięcia Karola Marxa, wypowiedziane w socyal. czasopiśmie „To-day“: „Nie można mówić o jakiejś rzetelnej akcyi, jeśli się nie zajęło wrogiego stanowiska wobec tych dwóch głównych plag (!) naszego kraju i naszych czasów: wobec kapitalizmu i chrześcijaństwa... Tak najzupełniej zawisło szczęście przyszłości od upadku chrześcijaństwa, że wciąż musimy ponawiać okrzyk Woltera: „*Ecrasez l'infame*“.

Mimo to znalazł się znowu w obozie doktrynerów socyalistycznych marzyciel, który usiłuje oprzeć stosunek swej partyi do religii na znośniejszych nieco podstawach. Tym mężem opatrznościowym jest Szwajcar Dr. Hans Muller, który próbuje swych sił w tym kierunku w czasopiśmie „*Sozialistische Monatshefte*“ (zeszyt 26 z r. 1910). W wywodach Mullera przebija się więcej szczerości, aniżeli u Rennera i towarzyszy. Nie usiłuje on z pomocą ulubionej przez towarzyszy karkołomnej sofistyki zaprzeczyć faktom, które są znane światu całemu, nie próbuje

dowieść, jakoby socyalizm neutralne zajmował stanowisko wobec chrześcijaństwa, ale przyznaje bez obsłonek, że teorye twórców doktryny socyalistycznej obracały się w sferze czystego ateizmu, że Bóg w pojęciu Marxa i Engelsa jest czczym wytworem mózgu ludzkiego, że zdanie „religia to rzecz prywatna" jest niekonsekwencyą, obłudą, za którą czyni odpowiedzialnymi agitatorów.

W dalszym ciągu tak pisze: „Jest faktem, nie dającym się zaprzeczyć, że usiłowania, zmierzające do zrealizowania ideałów socyalistycznych w obrębie małych społeczności, które znalazły swój wyraz w tuzinach północnoamerykańskich kolonii komunistycznych, tylko wtedy były skuteczne i trwałe, jeśli tworzyli je ludzie prawdziwie religijni, kończyły się zaś zwyczajnie fiaskiem, gdy je podejmowali socyaliści wolnomyślni. Społecznotwórcza siła ideałów socyalistycznych jest widocznie sama z siebie nie wystarczającą; musi ją wzmocnić głęboko religijne przekonanie. Także i w łonie naszego społeczeństwa, ilekroć podejmują się próby tworzenia ekonomicznych formacyi i związków w celu zrealizowania myśli samopomocy, przekonywamy się zawsze, że tylko wtedy osiąga się rezultaty, jeśli twórcy i kierownicy obok praktycznej obrotności, posiadają — świadomie lub nieświadomie — potężne zalety religijne: niezachwianą wiarę w dobroć i słuszność swej sprawy, gorącą miłość ludzi, którym poświęcają swą pracę, wielki, do wszelkich ofiar zdolny zapał. Badajmy głębiej powstawanie rozmaitych ruchów społecznych, które w jakiejkolwiek dziedzinie życia społecznego zmierzają do urzeczywistnienia idei braterstwa i solidarności ludzkiej, a przekonamy się zwyczajnie o religijnem usposobieniu ich twórców. Wielkie myśli rodzą się tylko w czystych sercach i rozwijają w duszach ludzi, żyjących nie dla siebie, ale dla sprawy, leżącej poza sferą ich interesów osobistych. Możemy robić codzienne spostrzeżenia, że egoizm kolektywny, że czysty interes własny większej lub mniejszej liczby osób nie wystarcza do utrzymania i trwałego rozwoju najmniejszego nawet stowarzyszenia, czy ono będzie miało celo społeczne, czy zawodowe, czy polityczne. Bez ofiar z sił i zdrowia, z pieniędzy i czasu, bez oddania się, bez zapału i zupełnie bezinteresownej miłości, sprawa się nie powiedzie. Z pomocą jedynie klasowych i masowych interesów nie uda się stworzyć instytucyi społecznych, dzieł solidarności.

Religia jest więc niewątpliwie jednym z motorów postępowego rozwoju społecznego. Na podstawie tych spostrzeżeń i doświadczeń, specyalnie w odniesieniu do ruchu stowarzyszeń nabrałem przekonania, że przy tworzeniu socyalistycznych organizacyi ekonomicznych, nie można stale się obchodzić bez sił religijnych; bez nich bowiem każdy ruch socyalistyczny musi upadać. Dlatego uważam za jedno z najważniejszych zadań nowożytnego socyalizmu, ażeby poddał rewizyi swe zapatrywania na religię, jej istotę i jej rolę w rozwoju ludzkości, a dążył do tego, by z jednego z najobfitszych źródeł życiodajnej siły otrząsnąć pył przestarzałych przesądów, utrudniających milionom jego zwolenników czerpanie z tego źródła".

Tyle Dr. Muller.

Ten jednak oryginalny bądź co bądź głos socyalistycznego publicysty pozostanie głosem wołającego na puszczy. Dzisiejszy bowiem socyalizm opiera właśnie swe istnienie na zaprzeczaniu wszelkiej religii, a szczególnie katolickiej. Jego ostatecznym celem jest zburzenie obecnego chrześcijańskiego ustroju społecznego i zaprowadzenie „nowego ładu". Gdyby socyalizm zaniechał walki z religią, przestałby być socyalizmem, a temsamem wykopałby grób sam sobie... *X. Stanisław Sadowski.*

Taktyka sekciarska we Francyi.

Grupa radykałów, socyalistów i masonów, należących do rady miasta Frejus, mimo przychylności mera i wielu radnych, oparła się stanowczo i nie dopuściła do tego, by biskup mógł wynająć część dawnej siedziby biskupiej na mieszkanie. Nadto wywołała zaburzenia i wrogie manifestacye w miasteczku tak, że biskup Mgr. Guilibert uznał za stosowne dla spokoju usunąć się na czas pewien z miasta. Tymczasem miasto Tulon zebrało 25 tysięcy podpisów i zaprasza biskupa w swe mury. Sprawa oparła się o Rzym, który jeszcze sprawy nie rozstrzygnął.

Frejus, dawne Forum Julium, założone przez Juliusza Cezara, należało niegdyś do najbogatszych i najbardziej kwitnących kolonii Galii narbonenskiej. Jako port stanowiło jeden z ważniejszych punktów nadbrzeżnych, tak że Tacyt nazwał je „kluczem morza". Z czasem miasto podupadło, zwłaszcza wskutek najazdów saraceńskich, a znaczenie, jakie dotąd zachowało, zawdzięcza jedynie swym biskupom.

Stolica biskupia sięga tradycyą czasów apostolskich, a dokumenty wymieniają imię biskupa Acceptusa, jako uczestnika na synodzie w Valence roku 374. Kościół ten wydał kilku męczenników, kilku świętych wyznawców. Papież Jan XXII, następca Klemensa V na stolicy w Avinionie, był przedtem biskupem miasta Frejus. On to kanonizował Ludwika IX i Tomasza z Akwinu i zbudował pałac papieski w Awinionie. Otóż stolicy tej tak znakomitej grozi upadek z winy fanatycznej garstki liberałów.

Przed rewolucyą miasta Frejus i Tulon miały osobnych biskupów, potem obie stolice zostały zniesione. W r. 1817 powołano znów do życia stolicę we Frejus i złączono z nią stolicę biskupią Tulonu. Obecnie może zajdzie zmiana odwrotna. *K.*

Położenie Kościoła w Hiszpanii.

Gdyby nie naruszano konstytucyi, położenie Kościoła w Hiszpanii byłoby idealne. Konstytucya bowiem opartą została na konkordacie z r. 1851, na mocy którego religia katolicka jest i ma być jedyną religią narodu hiszpańskiego i wszystkich posiadłości Jego królewskiej katolickiej Mości, z wykluczeniem wszelkiego innego kultu. Art. jedenasty konstytucyi z r. 1879 zmienia nieco tekst z r. 1851, dodając, że „nikt nie ma być niepokojonym z powodu swych mniemań lub ćwiczeń religijnych", zaznacza atoli, że obrzędy, manifestacye, ogłoszenia religijne publiczne są dozwolone jedynie religii państwowej. Dlatego to Watykan oparł się rozporządzeniu królewskiemu, dozwalającemu samowolnie, bez poprzedniego zniesienia się z Rzymem, by protestanci mogli na murach swych kościołów zawieszać napisy, godła, obwieszczenia, itd. Według konstytucyi biskupi należą do senatu, państwo obowiązkowo uczestniczy w nabożeństwach uroczystych, szkoła neutralna jest przeciwną prawu.

Od czasu jednak, jak Maura, katolik i konserwatysta, po straceniu Ferrera ustąpił, a ster rządu dostał się liberałom, którzy wszyscy mniej lub więcej są „antyklerykałami", rozpoczęła się chytrze obmyślana, choć powolna i cicha walka przeciw państwowemu stanowisku religii katolickiej. Ministerstwo Moreta trwało zbyt krótko, by wiele mogło uczynić przeciw Kościołowi. Otworzyło tylko parę szkół neutralnych. Gdy Moret, swoim republikanizmem zraziwszy sobie dwór i konserwatystów i niektóre partye liberalne, ustąpić musiał, wybór Canalejasa w lutym r. 1910 świadczył najlepiej o kierunku antyklerykalnym władzy. Wkrótce też okazały się tego dowody.

Dekret z dnia 31 maja przeciw kongregacyom zakonnym, nie objętym przez konkordat; rozporządzenie królewskie czerwcowe na korzyść kultów niekatolickich; mowa tronowa, w której po zaznaczeniu supremacyi władzy cywilnej, zapowiedział król nowe ustawy o Zgromadzeniach, o szkole, domagającej się wyzwolenia od wszelkiego „przesądu i wszelkiej tyranii dogmatycznej", dalej odwołanie ambasadora przy Watykanie, bezprawny zakaz manifestacyi w Bilbao, potem w San Sebastian; tysiące poufnych skarg i żalów przeciwko Rzymowi, przeciw „opornym" katolikom, ustawiczne groźby i przysięgi, że niezłomnie przeprowadzi postulaty kultury

nowożytnej, ogólnoludzkiej, w końcu uchwalenie prawa o zakonach (4 list. r. zeszłego), jakkolwiek w formie złagodzonej i na dwa tylko lata, — oto bilans dotychczasowej akcyi antyklerykalnej rządu

Akcya to powolna, osłaniająca się różnymi pozorami a wypierająca się jakichkolwiek dążności wrogich. Lecz jakie są właściwe zamiary Canalejasa, chyba naiwny nie widzi i nie rozumie. W lipcu z. r powiedział Canalejas w senacie: „Są chwile w życiu, wymagające kroku stanowczego: dla Hiszpanii nadeszła jedna z chwil takich“. Innym razem tak się wyraził: „Państwo powinno na to uważać, aby prawo stowarzyszania się było wolne od wszelkich więzów, krępujących wolność osobistą człowieka, a są takie stowarzyszenia; państwo więc powstawaniu ich powinno przeszkadzać“. Słowa te przypominają ustawę francuską o stowarzyszeniach z r. 1901, która, choć tego wyraźnie nie mówi, śluby zakonne, uważa za więzy, „osobistą wolność człowieka naruszające“.

Drugiem dążeniem Canalejasa jest zaprowadzenie szkół „wolnych od przesądów dogmatycznych“. Jakkolwiek wbrew prawom, istnieje już w Hiszpanii około dwieście szkół neutralnych. Wzorem tych szkół jest osławiona szkoła Ferrera w Barcelonie, posiadająca 48 filii po innych miastach Hiszpanii. Anarchizm, antypatryotyzm, bezreligijność są dogmatami tego rodzaju szkół. Oto próbka ich zasad, wyjęta z „El Progresso„ z 9. stycz. 1910: „Dość nam już krzyżów, obrazów i kościołów i sutan i religii: wyszliśmy już z dwudziesto-wiekowej niewoli. Ludzkość, jęcząca pod jarzmem dogmatu, woła przez nasze usta o święty bunt. Zbyt długo nas gnębiono. Naprzód! do broni! O szkołę wolną, o szkołę wyzwoloną! Na ruinach klasztorów i kościołów niechaj powstają oswobodzone i zwycięskie szkoły nasze!“ Czyż takich szkół pragnie Canalejas? Na pozór nie, bo on pragnie szkoły „neutralnej“, a któżby go śmiał o coś gorszego posądzać? We Francyi 30 lat temu Ferry również nie pragnął innej.

Canalejas chciałby stworzyć Hiszpanię nową, współczesną, jak to często powtarza. W miejsce konkordatu starego, który zawierali dyplomaci w czerwonych sukniach, układając się o przywileje t. zw. religii państwowej, chce on pracować nad konkordatem wielkim, nowym, dziś jedynie możliwym i pożądanym, zawieranym swobodnie miedzy ludem a Kościołem. Minister jego katolickiej Mości pracuje nad tem, aby usunąwszy religię z prawodawstwa, z życia publicznego, zrównawszy wszystkie kulty wobec prawa, stworzyć lud gorliwy katolicki w państwie niekatolickiem. To nazywa „wielkim nowym konkordatem Hiszpanii z Kościołem“ i dziwi się, że episkopat hiszpański nie chce mu w tej pracy pomagać! Czyż to nie ironia, nie gra słów i nie liczenie na naiwność katolików? *K.*

Szkocya. Wzrost katolickiego Kościoła.

Londyński „Catholic Herald“ ogłasza ciekawe bardzo szczegóły o wzroście Kościoła katol. w Szkocyi w ciągu ostatniego stulecia. W r 1800 było tam tylko 2 biskupów, 40 księży, 12 kościołów i 30.000 katolików. 30 lat później było już tam 4 biskupów, 50 księży, 31 kościołów i 70.000 katolików. Liczba zatem katolików w ciągu 25 lat wzrosła w dwójnasób. W następnych 50 latach już wzrosła 10-krotnie, gdyż w r 1879 liczyła Szkocya: 1 arcybiskupa, 2 biskupów, 227 księży, 232 kościołów, 150 szkół i 300.000 katolików. A obecnie mamy w Szkocyi 2 arcybiskupów, 4 biskupów, 555 księży, 394 kościołów, 262 szkół i 518.629 katolików, to znaczy że w 30 latach przybyło 218 629 dusz. Takiego przyrostu wojujący protestantyzm, mimo szalonej agitacyi, nigdzie wykazać nie może. W r. 1800 było w Austryi protestantów około 275.000, a w r. 1900 liczono ich 474.123 Zatem w jednem stuleciu przybyło ich tylko 199.123, to jest tylu, ilu przybywa katolików w ciągu 25 lat. *X. E. B.*

Bibliografia.

C O Bernard Pasyonista. *»Żywot błog. Gabryela od Matki Bożej Bolesnej ze Zgromadzenia OO. Pasyonistów«*. Z 2 go wydania francuskiego przełożył X. Dr. Walenty Kott, prof. sem. duch. we Włocławku. Warszawa 1911 M Szczepkowski. Str. 256 w 8-ce.

Zmarły w r. 1862 scholastyk Zgrom. Pasyonistów Gabryel Possenti, nazwany przez Leona XIII »św. Alojzym naszych czasów«, a przez Piusa X. zaliczony 31 maja 1908 w poczet Błogosławionych, urodził się w Assyżu r. 1838. Książka, którą mamy przed sobą, opowiada jego krótki, ale jaśniejący nadzwyczajnemi cnotami żywot z wielką miłością, z namaszczeniem i w sposób bardzo budujący. Można jej tylko zarzucić n. zd. rozwlekłość i powtarzanie kilkakrotne tych samych myśli. Tak np. jest tu często mowa o teatrze a zawsze ze zgrozą i zbyt ogólnikowo. Autor przytacza długie ustępy z listów Błogosławionego, których treść jest niekiedy dość banalna. Dlatego też obawiamy się, że biografia ta niewielu może znajdzie czytelników między młodzieżą polską, której szan. Tłumacz przekład jej poświęcił. W drugiem wydaniu należałoby n. zd. ją skrócić i przez pewne zmiany osnowy uczynić poczytniejszą

X. P.

Friedrich Klimke S. J. *»Der Monismus und seine philosophischen Grundlagen. Beiträge zu einer Kritik moderner Geistesströmungen«*. Freiburg i. Br. Herder. 1911. Str. 620 w dużej 8-ce.

Dzieło to pierwszorzędnej wartości jest widocznie owocem długoletnich gruntownych studyów, poświęconych filozofii najnowszej. Zanim będziemy mogli znaleźć czas na obszerniejszą jego ocenę, na jaką niewątpliwie zasługuje, zwracamy tu tylko uwagę na pojawienie się tej książki i podajemy jej osnowę. w pierwszej części znajdujemy analizę krytyczną monizmu materyalistycznego, w drugiej monizmu spirytualistycznego, w trzeciej transcendentnego, w czwartej tego, który Autor nazywa »der erkenntnistheoretische Monismus«, w piątej ogólną krytykę monizmu. *P.*

Friedrich Klimke S. J. *Die Hauptprobleme der Weltanschauung* (W popularno-naukowej: »Sammlung Kösel«). Kempten und München, 1910, 8° str. 167, cena 1 M.

Szan. Autor podaje tu rozbiór głównych zagadnień poglądu na świat, mianowicie: 1. w jakim celu, 2. jaką drogą, 3. na jakich podstawach tworzyć się ma prawdziwy pogląd na świat?

We wstępie odpowiada na pytanie, dlaczego poruszona kwestya jest właśnie na czasie. Kiedy w zeszłem stuleciu zaprzątali sobie głowę kwestyą poglądu na świat tylko filozofowie, to w przeciągu ostatnich dziesiątków lat powziął do niej pretensyę niemal każdy osobnik nietylko ze świata uczonego, ale i tego, który dopiero się uczy. Sprawa ta stała się zarazem kwestyą moralności, bo dziś niejeden osobnik usprawiedliwia swe zachowanie się w społeczeństwie bardzo często własnym, choć nieraz dziwacznym i nieprawdziwym, ale za to oryginalnym poglądem na świat. Duch ludzki odczuwa potrzebę wszechstronnego zdania sobie sprawy ze swego stosunku do wszechświata, a przez to dociera do owej najwyższej Jedności, która jest sprawczynią jednolitej harmonii świata, tj. do Boga. Otóż Autor kreśli nie jako plan, wedle którego można dojść do jednolitego a prawdziwego poglądu na świat.

W pierwszej części traktatu rozpatruje ogólne czynniki takiego poglądu ze stanowiska logicznego i metodologicznego. Uwzględnia tu także »subjektywne« czynniki, ale subjektywne w znaczeniu »genetycznem«, t. z. o ile te czynniki mają swą podstawę w istocie człowieka (np. »pragnienie szczęścia«), nie zaś te, które tylko trzeba uważać za urojenie tej lub owej jednostki lub pewnej grupy jednostek.

Licząc się z opinią współczesną, że metoda budowania poglądu na świat »a priori« już bezpowrotnie należy do historyi, uwzględnia Autor wyniki badań naukowych na wszystkich polach współczesnej wiedzy. W części drugiej ocenia najważniejsze współczesne poglądy na świat, a wybrawszy z nich to, co się dało z nich wziąć na podstawie ogólnych prawideł logiki,

podaje w ostatnim rozdziale szkic własnego poglądu na świat, tj. teistycznego, godzącego doskonale przeciwieństwa między duchem a materyą

Sądząc, że ta jego, jak się wyraża, »filozofia poglądu na świat« jest tylko skromnym przyczynkiem do badań w tym kierunku, informuje nas Autor na końcu o źródłach, na jakich trzeba oprzeć badania szersze.

Dziełko odznacza się przejrzystym tokiem myśli i jasnością wykładu. Uczony badacz najnowszej filozofii uwzględnił tu postulaty współczesnej metodyki i dał nam książkę niewielkich wprawdzie rozmiarów, ale cenną i godną czytania.

X. Izydor Richter.

„Dusze z papieru". ***K. Makuszyńskiego.*** O p. Makuszyńskim, jako poecie i autorze »Wesołych Rzeczy«, miałem już sposobność pisać w G. K.[1]) podając szan. Czytelnikom charakterystyczne cechy jego utworów, które dzisiaj wielkiem cieszą się wzięciem wśród naszego społeczeństwa. Każda książka tego autora z chwilą ukazania się na półkach księgarskich budzi jakieś dziwne zaciekawienie i znajduje chętnych i licznych czytelników.

Któż dziś nie zna Makuszyńskiego? Wszak autor to wszędzie wychwalany, — »dowcipny i wesoły, oryginalny i stylista wyborny« itd.

W ostatnim czasie pojawiło się nowe jego »dzieło«, a mianowicie zbiór recenzyi teatralnych w dwóch tomach p. t. »Dusze z papieru«. Recenzye te były już drukowane w fejletonach dzienników i tam miały swoje znaczenie i pewną wartość, bo zapoznawały czytelników z treścią nowych dzieł dramatycznych, wystawianych na scenie lwowskiej; — ale czy warto je było wydawać osobno w 2 tomach? Czy zawierają one jakieś głębsze i prawdziwie pouczające poglądy na zadanie sztuki? — Zdaje mi się, że nie. Za mało posiadają krytycznej wartości, by mogły komuś posłużyć czy do studyum, czy ku innemu pożytkowi.

Z całej książki odnosi się to niemiłe wrażenie, że zdaniem autora można występować w roli krytyka, jeżeli tylko ktoś potrafi kpić i dowcipkować na temat jakiejś sztuki teatralnej. *K.*

Spór o prawowierność redaktora „Roli".

Bracia nasi za kordonem lubią polemizować. Ma to niewątpliwie swoje strony dobre, świadczy o żywym ruchu umysłowym, o żywem zajmowaniu się literaturą i sprawami publicznemi, przyczynia się też do ożywienia owego ruchu i do wszechstronnego oświetlenia różnych zagadnień. Ale łatwo tu popaść w przesadę, łatwo posunąć się za daleko w zapale walki, do twierdzeń, nie dosyć rozważonych i nie dających się obronić. Szczególnie zaś w tym wypadku polemika staje się niepożyteczną i wywołuje tylko niepotrzebne rozdrażnienie, kiedy pisma katolickie, spierając się pomiędzy sobą, wpadają w błędy wspomniane. Z przykrem też zdziwieniem czytaliśmy nieraz artykuły polemiczne w »Przeglądzie Katolickim« (zwłaszcza dawniejszym), w »Dzienniku Powszechnym«, w »Myśli Katolickiej i w »Roli« (co prawda, nie czytaliśmy znacznej ich liczby dla braku czasu). Niekiedy wywołują one pytanie: po co te spory? Wszak u nas tak mało jest katolików wykształconych i piszących, — czemuż i ta garstka nie może się z sobą pogodzić, czemuż jedni drugich posądzają o liberalizm a nawet o herezyę bez słusznego powodu?

I tak w ostatnich czasach wystąpiło kilku przeciwników »Roli« w »Dzienniku Powsz.«, w »Przegl. Kat.« i w »Myśli Kat.« z ciężkimi zarzutami z powodu ogłoszenia »Zarysu Nowego Programu« (Szczepan Jeleński. Odbitka z »Roli« Warszawa 1910. Stron 26. Por. Nr. 3. G. K. z r. b. str. 33). Oto co pisze o nim między innemi p. Miecznik (p. Nr. 22 Dziennika Powszechnego z r. b.).

»Niewątpliwie praca ta, ze względu na tendencyę, chcę wierzyć, nieświadomie modernizmem zabarwiona, znajdzie bystrych, fachowych, a przedewszystkiem odpowiedzialniejszych odemnie krytyków. Wszakże młody p. Jeleński tysiącami broszureczkę swoją rozsiewa po świecie, u niektórych, o gołębich duszach i prostych umysłach czytelników, znajdując słowa uznania a nawet zachwytu. Tak przynajmniej śpiewa »Rola«.

W tej chwili chodzi mi o wykazanie pewnej sprzeczności w ostatnim polemicznym artykule »Roli«.

P. Szczepan Jeleński w swoim programie obok innych rzeczy mętnych takie dekadenckie wygłosił zdanie: *Bóg powierzył swe Credo geniuszowi ludzkości*«. Pan Jan Popiel słusznie się na to oburzył i oburzeniu swemu w »Przeglądzie Katolickim« dał dość dosadny wyraz.

A młody p. Jeleński w »Roli« woła: Jakże to tak, przecież Biskup Bougaud również się w podobny sposób wyraził. A tymczasem biskup francuski powiedział, zgodnie z tłomaczeniem p. Jeleńskiego, zgoła inaczej, bo tak: *„Bóg je (Credo) powierza geniuszowi miłości i wierze swych dzieci"*.

Figlarz z p. Jeleńskiego!

Wszakże to zgoła co innego: »geniusz ludzkości« — umiłowane wyrażenie radykałów i bezwyznaniowców, *a geniusz miłości i wiary* — znany sposób wysłowienia się katolików!

A kto wie!

Może p. Jeleński nie wyczuł różnicy istotnej pomiędzy tem, co był napisał uczony prałat, a tem, co on sam z jego pism dla swojego »Zarysu« wykalkulował mozolnie. Ale wyczuła to wolnomyślna »Prawda«, której »Zarys«, jako zawierający enuncyacye o zgoła modernistycznem brzmieniu, dziwnie przypadł do gustu.

Ja punktu nad i nie postawiłem ze względu na pobożność, czyli »wyrobienie wewnętrzne« p. Szczepana Jeleńskiego, a także ze względu na jego młodość i niedoświadczenie, lecz postawiła go bezwyznaniowa »Prawda«... Wiadomo, że »Prawdzie« wszystko przypada do gustu, co osłabia spoistość katolicyzmu, co w wątpliwość podaje jego wieczne zasady i odwieczne normy.

Tak tedy stała się rzecz wprost nadzwyczajna. »Prawda«, zwalczająca przez trzy dziesiątki lat nieboszczyka redaktora »Roli«, pochwaliła na naczelnem miejscu syna za jego modernistyczne tendencye«.

W »Przeglądzie« zaś »Katolickim« pisze p. Jan Popiel (p. Nr. 1 z r. b. str. 16 — 17):

»Jeszcze smutniej na str. 16: *„Bóg powierzył swe Credo geniuszowi ludzkości"*. Uszom się nie chce wierzyć. Bóg Creda żadnego nie zna i nie potrzebuje, a geniusz ludzkości to rzecz nie istniejąca. A to wszystko dlatego, że się chce rzucać ziarno świeże, zamiast ewangelicznego i mówić językiem XX-go wieku, czyli w materyi tak delikatnej wprowadzać nową terminologię, którą każdy inaczej rozumie. Mądrze to bardzo, że nie wolno w Kościele katolickim tych rzeczy traktować na katedrach, jak tylko w języku, który już przed I wiekiem naszej ery był wykształcony i który dalej ciągle się wyrabiał, w celu, by każde wyrażenie miało swój sens ścisły. Bóg objawił ludziom i sam i przez Przedwieczne a w czasie wcielone *Słowo* wszelką potrzebną prawdę, a jej stróżę powierzył Kościołowi, przez to Słowo założonemu na ziemi pod nie ustającą ducha Bożego opieką i kierownictwem; a widocznym przedstawicielem tego ducha, jego ludzkiemi ustami w sprawie wiary i obyczaju postanowił Syn Boży Piotra i jego Następców, Biskupów rzymskich. Ale p. Jeleński (zapewne prawowierny katolik, jak i ja), dlatego tylko, żeby mówić językiem XX wieku, potrafił *w takiej* materyi pisząc, nie użyć *ani razu* słów: Kościół św., Papież, Biskup. Czemuż pisze: *doktryna katolicka, katolicyzm*, gdy i on i ja nie znamy tylko Kościół Św. i jego naukę? Tak pisząc, jak pisze, może tylko, choćby sam wierzył, innych, mniej w wierze św. utwierdzonych, na manowce prowadzić, a tego pewno nie chce.«

Sąd ten jest już cokolwiek oględniejszy i łagodniejszy niż zarzut p. Miecznika, a jednak przeczytawszy te słowa i cały artykuł p. Popiela, możnaby dojść do wniosku, że broszura p. Jeleńskiego, jeżeli nie zawiera wyraźnej herezyi, to w każdym razie jest dla katolicyzmu niebezpieczną. W dalszym ciągu radzi p. Popiel

[1]) Por. G. K. z r. 1910, str. 521.

redaktorowi »Roli«, żeby polecił czytelnikom swoim książeczkę O. Palau »El católico de accion« — nie wiedząc o tem, że »Rola« chwaliła ją już i to nawet z wielkiem entuzyazmem i przytoczyła z niej bardzo wiele sentencyi.

Całkiem znowu inaczej wyrażają się o »Zarysie« inne pisma katolickie. I tak pisze o nim »Miesięcznik Kościelny« (zeszyt z lutego r. b. str, 155):

»Rewolucya w Rosyi i jej echa w Królestwie: anarchia, bandytyzm, maryawityzm, walka żydów i wolnomyślicieli z Kościołem, wstrząsnęła nareszcie sumieniami katolickiemi. Jednym z symptomatów przebudzającego się ducha chrześcijańskiego jest broszura p. Jeleńskiego. Sławia katolicyzm jako czynnik i podstawę cywilizacyi i postępu, nawołuje do akcyi religijnej a za najważniejsze zagadnienie i potrzebę uważa wyrobienie woli. Miejmy nadzieję, że wywrze wpływ jak największy i ogarnie koła najszersze. Pragnęlibyśmy trochę mocniejszego zaakcentowania czynnego, zwłaszcza gospodarczego patryotyzmu. Broszurę *Rola* rozsyła za darmo. Gorąco ją i tygodnik polecamy«.

Po czyjej więc stronie jest słuszność? — Sądzimy, że są istotnie w »Zarysie Nowego Programu« pewne wyrażenia nieścisłe i niejasne,[1]) jak np. słowa które piętnują pp. Popiel i Miecznik: »Bóg powierzył swe *Credo* geniuszowi ludzkości«. Słowa te są wzięte z książki całkiem prawowiernej biskupa Bougaud, z tą tylko różnicą, którą podkreśla p. Miecznik (p. wyżej), która jednak nie wywołuje różnicy istotnej w samej treści a już wcale nie daje żadnego powodu do pomawiania p. Jeleńskiego o modernizm. Na dowód wystarczy przytoczyć zdanie, następujące tuż po słowach powyższych: »Ludzkość nie tworzy prawd rodzonych, lecz je konstatuje, odkrywa coraz nowe, wgłębiając się myślą w łono przyrody; ludzkość nie tworzy prawd nadprzyrodzonych, ale je również okkrywa w Objawieniu coraz dokładniej, coraz jaśniej i żywiej« (str. 16—17).

Gdzie tu »modernizm«? Wszakże moderniści twierdzą, że wogóle niema żadnego Objawienia, że religia ma swoje źródło we własnej jaźni człowieka, w instynkcie, w uczuciu, że niema żadnej przedmiotowej prawdy religijnej (por. Nr. 6. G. K. z r. b. str. 62) a »Zarys« mówi coś wprost przeciwnego! Słowa powyższe mówią niewątpliwie o ludziach wierzących Objawieniu Bożemu a nie o geniuszach bezwyznaniowych. (Dok. nast.).

[1]) Zaznaczamy, że w czasie, kiedy zamieściliśmy wzmiankę bibliograficzną o »Zarysie«, napisaną przez jednego z naszych czcig. Współpracowników, nie przeczytaliśmy go jeszcze sami i dlatego nie dodaliśmy od siebie żadnej uwagi krytycznej. *Red.*

Miscellanea.

Zwyczaj, związany z wieszaniem dzwonów na Rusi.

Jak ważną rolę w obrzędach kościelnych odgrywają dzwony, znane u nas niemal od pierwszych czasów przyjęcia religii chrześcijańskiej, o tem wiemy wszyscy. Zwłaszcza po wsiach znaczenie dzwonów jest jeszcze większe ze względu na stosunkowo małą liczbę domów Bożych, których w mieście jest zawsze więcej.

Nadziemską muzyką zdawać się musiały naszym przodkom pogańskim dźwięki po raz pierwszy rozbrzmiewających dzwonów, nieodłącznych towarzyszy licznie wznoszonych świątyń nowej religii chrześcijańskiej. Dzwony codziennie już odtąd wzywały ich do modlitwy, one też żegnały żałośnie każdego, który syt życia przenosił się w lepsze krainy. Słowem, nie małą rolę odgrywały one w całem życiu chrześcijan, przeplatanem bolem i radością. Nastała z dodustu Bożego posucha lub burza, dzwony prosiły Go o zmiłowanie i odwrócenie nieszczęścia. A już nieocenionymi przyjaciółmi okazywały się one w czasie pożarów lub napadów nieprzyjacielskich. Strażnik, przebywający dniem i nocą na dzwonicy, dawał nimi znak trwogi, na którego odgłos ludzie gromadzili prędko swój cały dobytek i chronili się w niedostępne puszcze i jary.

Czyż może więc nas dziwić, iż około dzwonu oplotły się najrozmaitsze baśnie i podania, sławiące jego moc i znaczenie? Nie mało nasłuchaliśmy się w młodości o rozmaitych dzwonach zatopionych i zasypanych, co w spokojne dni świąteczne rozbrzmiewają pod ziemią, nawołują napróżno do świątyń Pańskich grzesznych mieszkańców za karę zapadłych wsi i miast wielkich. Dzwony schodzą w baśniach niekiedy ze swych wieżyc wysokich, dla wypełnienia woli Wszechmogącego. Proszek, utarty z ciała spiżowego dzwonu w godzinie północy, ma potężną moc leczniczą.

Dlatego też troszczą się ludzie bardzo o to, żeby dzwon jak najgodniej spełniał rozliczne swe funkcye. Tylko dzwon o głośnym, a miłym dźwięku może służyć Bogu na chwałę, a ludziom sprawiać zadowolenie. Żeby zaś uczynić go jak najdonioślejszym, na to ma lud ruski pewien niezawodny środek, z którym chcę tu zapoznać czcig. Czytelników.

W okolicach miasteczka Założce w pow brodzkim rozeszła się niedawno wiadomość, podawana z ust do ust przez lud prosty i miejscową inteligencyę, o przypadkowem wykopaniu przy drodze zwłok jakiegoś mężczyzny, najprawdopodobniej powracającego do swych stron rodzinnych emigranta z Ameryki. Przez długi czas uporczywie krążyła wieść o tem szeroko i daleko i wszyscy dziwili się niemało, iż sprawą tak zagadkową nie zajęła się zaraz władza, tem bardziej, iż widziano w tem zbrodnię, popełnioną w celu rabunku. Żandarmi, stacyonowani w okolicy, nie umieli wyjaśnić tej wiadomości, nie mogąc nawet dopytać się, gdzie właściwie natrafiono na owe zagadkowe zwłoki. Mimo poszukiwania mniemanych świadków wykopania trupa, nie można było skonstatować istotnego stanu rzeczy, który wyjaśnić zdołano dopiero po niejakim czasie. Kiedy mianowicie rozprawiano w pewnem towarzystwie o tej wieści, wyjaśnił całą sprawę obecny jeden z inteligentniejszych wieśniaków. Jak się pokazało, wieść owa o znalezieniu trupa była wymyślona, a rozpuścili ją umyślnie mieszkańcy blizkiej wsi Olejowej, gdzie właśnie w tym czasie święcono dzwony, dopiero co na dzwonicy zawieszone.

Zagadkowym zdawać się może związek, zachodzący między tym obrzędem, a rozniesioną po całej okolicy plotką o odkryciu zwłok zamordowanego, ale rzecz ma się tak: ludzie wiedzą, jak doniosły jest głos »famy sługebnej«, co według słów klasycznego poety niewidzialnie ukryta, słucha i patrzy na wszystko, ażeby potem roznieść to po całym świecie. Wieść taka prześcignie zająca i wszędzie zdoła wkrótce dotrzeć, zwłaszcza jeśli rozchodzi się o coś nadzwyczajnego. A jakie jest zadanie i cel dzwonu? Czyż nie roznoszenie wesołej czy smutnej wieści do najdalszych zakątków kraju?

Głos dzwonu ma dochodzić tak daleko, jak daleko rozchodzi się fama między ludźmi. Otóż w wypadku, o którym mówimy, szło o to, żeby głos dzwonu, zawieszonego właśnie na wieżycy, rozchodził się tak daleko, jak daleko dojść zdołała wieść o plotce, rozgłoszonej przez ludzi z Olejowej, którzy nie prędko przyznali się do swego pomysłu. Nie rzadko też można na wsi usłyszeć, na wiadomość o jakiemś niewiarogodnem zajściu, iż »pewno deś zwony lijut«, co np. miało miejsce w Samborskiem, gdzie między ludem krążyła jakiś czas wiadomość o zapadnięciu się jakiejś wsi, na której miejscu okazać się miało wielkie jezioro. Bajkę tę rozpuszczono również z okazyi wieszania nowych dzwonów przy cerkwi.

Bardzo ciekawą rzeczą byłoby monograficzne opracowanie wszelkich wierzeń i praktyk, związanych z dzwonami, które zajmują tak poczesne miejsce w świecie legend i podań ludu wiejskiego. *B. J.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 1. marca b. r. będzie mówił X. Dr. Szulc o nabożeństwach młodzieży szkół średnich, poczem dalszy ciąg dyskusyi o nabożeństwach szkolnych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany administratorem parafii w Mikulińcach X. Włodzimierz Więckowski, ekspozyt w Myszkowicach.

Przeznaczony na posadę kooperatora przy kościele św. Mikołaja we Lwowie X. Kajetan Amirowicz, kapłan obrz. orm. kat. w miejsce zwolnionego z tej posady X. Karola Cesznaka.

Zastępstwo urlopowanego X. Dr. Franciszka Lisowskiego, katechety VII. gimnazyum we Lwowie, objęli X. Karol Cesznak i X. Romuald Tumpach, kooperator parafii św. Antoniego.

Konkurs na probostwo w Mikulińcach rozpisano z terminem do 30 marca 1911.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na opróżnione prob. w Cięcinie otrzymał X. Antoni Wyrobek, administrator w Cięcinie.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na prob. w Chłopicach otrzymał X. Jan Jakubowski, administrator miejscowy, na pob. w Kraczkowej X. Stanisław Dahl, wikary w Łańcucie.

Urlop półroczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Kędzior, wikary w Kurzynie.

Zamianowani administratorami: w Kosinie X. Józef Szurek, w Przewrotnem X. Józef Pączka, wikarzy miejscowi.

Konkurs na opróżnione probostwa w Kosinie, w Przewrotnym, Wołkowyi (ponownie) na nowo utworzone prob. w Olszynach, rozpisano z terminem do 31. marca 1911.

Zmarł X. Józef Mytkowicz, prob. w Giedlarowej, w 59 r. życia, a 35 r. kapłaństwa. R. i. p.

OGŁOSZENIE.

Pewien zbieracz nuzmimatów pragnie mieć medal jubileuszowy Ojca św. Leona XIII., po jednej stronie medalu mają być wyobrażone herby polskie, po drugiej podobizna tego Papieża. Podobno będzie to pamiątka pielgrzymki polskiej do Rzymu. Uprasza się uprzejmie o nadesłanie takiego medalu pod adresem: **X. W. Danek w Budapeszcie, X. Kelemen utca 32.** — Amator numizmatów przyrzeka złożyć pewną ofiarę na rzecz kościoła polskiego w Budapeszcie.

Urząd parafialny w Tyńcu (poczta Skawina) poszukuje od 1. maja b. r. **organisty**, koniecznie żonatego, ale od lat najwyżej 8, bo właśnie z powodu niesforności chłopaków 16 i 19 letnich muszę obecnego organistę usunąć.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).